

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cie „Theatralne” pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi co dzień z wyjątkiem niedziel i dni
poświęconych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
wiersz drobnego 1 str. 6 fen. — Reklamy ed-
wiersz drobnego 3 str. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna
wysokość w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Paryżu — nie-
między 1 w Austrii 9 mar. 13 fen., w Belgii, Wło-
zech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, — ran-
cy, Anglii i Szwecji 12 mar.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przysła-
na w monarach praskich oraz w państwach dozwolają-
cych niemiecko-austriackim, niemieckich urzędów po-
cztowych. W innych krajach nad tylko nasze agentury,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Reklama
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one buda

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. —
W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 24, Internationale Annoncen-Expedition, „Invalidendank” Behrenstr. 24 i Haack & Rahel, Friedrichstr. 68. — W Esen: E. Schlotte. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wroclawiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 5 lutego.

Wiemy nareszcie, czego żądają mocarstwa od Tur-
cji, ale nie wiemy jeszcze, co odpowie na wręconą
już notę Porta otomanska. Agencja Havasa do-
nosiła wprawdzie wczoraj, że na radzie ministeryalnej
w Carogrodzie postanowiono zgodzić się „w zasadzie”
na projekta austriackie, dzisiaj Times pisze, że Porta
pójdzie za radą Anglii, ale ponieważ to przyjęcie „w
zasadzie” zbyt jest ogólne albo raczej nie nie wypo-
wiada, ponieważ nieznana polityka wschodnia Anglii,
przebieg trudny przewidzieć, czy rozpoczeta już akcja
dyplomatyczna na Wschodzie uważa należy za zapo-
wiedź ustalenia się stosunków i przywrócenia pokoju
na półwyspie bałkańskim. Namby się zdawało, a pi-
szemy to na podstawie najświeższych wiadomości, że
sprawy w Hercegowinie widać się poczynają, zamiast
żaby miały przybierać charakter pokojowy. Wina to
albo zasługa Czarnogóry, która, jak zaprzeczają już nie
można, coraz większy wywiera wpływ na powstanie,
jeśli niemi nie kieruje. Na poparcie naszego zdania
przyciągamy następujące wiadomości. Kelep Nepe,
dziennik peszteński, uchodzący za organ hr. Andras-
sego i w sprawach wschodnich zwykle dobrze poinform-
owany, tak pisze: W skutek inicjatywy gabinetu
wiedeńskiego i berlińskiego, za zgodą gabinetu peters-
burskiego, trzy mocarstwa wspólnie zwróciły bardzo
poważne przedstawienia do księcia czarnogórskiego.
Treścią tego przedstawienia jest, że w razie dalszego
nieprawidłowego zachowania się Czarnogóry, nie tylko
Porta uzyska wszelką swobodę działania, ale nawet po-
pieraną będzie przez mocarstwa przeciwko Czarnogórze.
Przedstawienie to wręcone zostało ks. Mikołajowi dro-
gą nadzwyczajną. — Widoczna stąd, że powstanie głó-
wne albo raczej jedynie trzyma się pomocą nie już
Czarnogórców pojedynczych, ale Czarnogórzy. Być
może, że książę czarnogórski nie jest w stanie zachować
ściślejszej neutralności w obec wzburzonych umysłów
swich poddanych, ale być także może, że i nie chce
tego uczynić. Prawdopodobniejsza jest nawet druga
alternatywa, coby wnosić można tak z artykułów Gło-
su Czarnogórskiego, jak z korespondencji, za-
mieszczanych w Timesie. To, co piszą wymienione
dzienniki, wskazuje, że Czarnogóra na groźby Porty
odpowiada przyjęciem kontroli nad powstaniem daleko
ściślej niż posiadała kiedykolwiek, że mianuje po-
dobno dowódców naczelnych wszystkich sił powstań-
czych w Hercegowinie itp. — Do powyższych wiado-
mości nie świadczących z pewnością o pokojowym uspo-
sobieniu Czarnogóry, dodaj jeszcze możemy, że według
doniesień Agence Générale Russe, wiedeńskiej
Politische Correspondenz i korespondencji
Indépendance i Mahmud pasza doszedł do prze-
konania, że źródłem powstania jest Czarnogóra. Z te-
go też powodu nie mogąc nie działać orężem, miał
Mahmud ofiarować księciu czarnogórskiemu odstąpienie
portu Spizza, gdyby zaprzestał dopomagać powstań-
ciu. Jak pisze Agencja Havasa a to dowodzi
także groźnej postawy Czarnogóry, Czekiet Effendi,
wysłannik Ali paszy, wezwał miał księcia czarnogór-
skiego do wydania rozkazu, zabraniającego poddanym
brania udziału w powstaniu i olwotującego z placu
boju głównodowodzącego, Peko Pawłowicza. Książę
czarnogórski przyjął podobno bardzo zimno pełnomoc-
nika tureckiego i odpowiedział, że nie myśli migać

się w te sprawy. Tak jednakowoż nie jest, jak wy-
kazaliśmy powyżej.

Uskutecznił co dopiero wybory do senatu w
Francji zadowolniając nawet prasę niemiecką. Naród
francuzki — pisze Nord. Allg. Ztg. — złożył po-
nownie świadectwo, że pragnie pokoju i porządku na
wewnątrz i zewnątrz. — Tryumf ten rzecząspolitej w
Paryżu to tryumf Gambetty, bo wyborcy poszli naj-
wyraźniej za radą, jaką udzielił w swej mowie, chcieli
zgody, pojednania rzecząspolitej, otwartę dla wszy-
stkich ludzi uczciwych, nieodstraszającą zwłaszcza ni-
kiego teoryami wymarzonemi.

Pogrzeb Franciszka Deaka odbył się wspaniale,
ale bo też to była manifestacja narodowa na cześć mę-
ża, który zdobył dla cesarza Franciszka Józefa serca
pocięciu milionów Węgrów albo nawet i licniejszych
niewielu, bo chociaż Słowianie nie doczekali się
jeszcze należnej im sprawiedliwości w dzierżawach ko-
rony sw. Stefana, nie wina w tym Deaka, ale ciśnień
madziarskiej jednostronności.

Z teatru wojny w Hiszpanii to tylko chyba za-
pisać należy, że według telegramu madziarskiego obsadzi-
ły wojska rządowe Lesaca i Echalar na północnoza-
chodniej stronie Pampelony i że karliści znajdują się
w Vera.

Z Rzymu donoszą, że w dniu wczorajszym odwie-
dził kardynał Hohenlohe po audyencji u Papieża in-
nych kardynałów. Do pobytu kardynała w Rzymie i
dzisiaj pisma niemieckie żadnego nie przywiązują zna-
czenia a nawet dość otwarcie wypowiadają: nie do nas
należy robić ustępstwa ale do Papieża. Nowe wyda-
nie znaniej broszury p. Reichenspergera pod tytułem:
Kulturkampf oder Friede in Staat und Kirche — daje
do takiego orzeczenia powód.

Dobra wiara.

Już wczoraj mieliśmy sposobność zwrócenia
uwagi czytelników naszych na postawę prasy
niemieckiej w sprawie projektu do ustawy o
języku urzędowym, tudzież na postawę jej w
ocenieniu środków obronnych, jakie nam nasza
część narodowa, nasze sumienie, najświętszy
obowiązek, nasze prawa polityczne i nasze naj-
wyraźniejsze codzienne potrzeby nakazują. —
Znamy wprawdzie nieco żywiły, z jakich się
redakcyje ogromnej większości pism niemieckich
składają, pouczył nas dalej w wielu rzeczach,
o wielu arkanach publicystyki niemieckiej
profesor Wuttke w znaniej swej i rozgłosnej bro-
szurze, oprowadzając po wszystkich zakątkach
i kąciach tego wielkiego warsztatu, który jest
bronią w rękach silnych, środkiem obalania
sumień i rozumów słabych. Jest to ogromna
machina o różnych kółkach i sprzętach, ale
pracująca jednolicie w jednym i tym samym
kierunku. Różne mogą być kwadraski, krzy-
żyki i gwiazdki oznaczające w różnych pismach
różnych współpracowników i korespondentów,
różny może być stopień talentu pisarskiego i
naukowego ukształcenia rozmaitych robotników

jej dowódcza. Gdy cesarz udał się przez most wielki,
będący na rzece Warcie, dalej przez przedmieście
Chwaliszew, Śródkę i Zawady traktem warszawskim,
który prowadzi przez miasteczko Swarzędz, leżące o
miał drogi do Poznania, i właśnie życzeniem było ce-
sarza tam część lazaretu umieścić a w przejeździe mię-
dzy Poznaniem a Swarzędzem gościć nie był pro-
stym z powodu wielkich piasków a następnym bagien,
które nie formowały pasma ciągłego, ale porzucane
formowały jakby Rędziny między piaskami, z tego
powodu droga była wężykowata, okręcając wspomniane
bagienka.

Gdy przyszło cesarzowi okręcać jedno z nich, o-
dezwiał się do obecnych, żeby można drogę sprostować.
Jadąc przez bagno, Umiński, który ciągle towarzyszył
cesarzowi, odzywa się: — „Najjaśniejszy Panie, te
błota są niebezpieczne, a widząc niezmienne cesarza
przedsięwzięcie i w tym celu zwróconego konia cesar-
za wprost przez błota, Umiński oświadcza cesarzowi,
że go będzie poprzędał, niby ostrzegając, aby się na
łodzi nie zalał, a poprzędnym cesarza kilkanaście
kroków, tórując niby cesarzowi drogę, a że miał konia
wówczas dzielnego i rutynnego, wtem ujechawszy przed
cesarzem kilkanaście kroków, koń Umińskiego zala-
muje się na błocie. — Cesarz, który zwykł używać
konie nie bardzo rosyjskie, powoli okręga zalanego na
łodzi Umińskiego i z uśmiechem mówi do niego: —
„Polacy tylko na łodzi zalamują się a Francuzi po
wierzchu przejeżdżają” — i w samą rzecz nikt o-
prócz Umińskiego nie zalał się w tym punkcie na
łodzi.

Kiedy cesarz, oglądając miasteczko Swarzędz i je-
go okolice, zabawił niejakiś czas, Umiński posłał po
konia lekkiego i małego, na którego w Swarzędzu
się przesiadł, a wracając cesarz do Poznania, gdy
przyszło znowu okręcać błota, nie mówiąc nic nikomu
zwraca konia, prostując drogę przez błota, które prze-
bywszy w połowie zalamuje się z koniem. Umiński
będąc już blisko, mówi do cesarza: — „Kiedy Fran-
cuzi toną, Polacy im ręce podawają.” Ten żarcik i
otwartość podobają się cesarzowi. To mówiąc, skoczył
z konia a wydobyszy cesarza z błota, ofiarował mu
swoego małego konia. Cesarz przyjmując z wdzięczno-
ścią, konia od Umińskiego, na którym resztę błota prze-
jeżdża.

owej ogromnej fabryki, ale biada im wylamy-
wać się w jakibądź sposób samodzielną my-
śli, stanowiska i uczucia z pod rygoru czy to
dyrygującej naczelną ręką, czy też chwilowych
rządu prądów, biada odezwac im się przeciw
nieomyślności dzisiejszego systemu i kierunku
politycznego w imię choćby najrozsądniejszych,
najlogiczniejszych, najpatryotycznych nawet
względów. W tej chwili rzuci się na nich jak
chmara serszeni z dyscypliną i jednolitością
godną lepszej sprawy cały zastęp bezmyślnych
gotowem frazesami i gotowem obelgami raz
na zawsze wojujących pismaków, by ich za-
krzyżować, opinii własnego społeczeństwa nie
pozwolić przyjść do samodzielnego namysłu i
zastanowienia. Taką koleją rzeczy zahukani i
zakrzyżowani ludzie jak Wuttke, którego zresztą
my Polacy nie mamy powodu kochać, podob-
nie jak Kirchman, jak Gustaw Rasch, jak
Konstanty Frantz. Cóż ich grzechem? Czy
może nie są zlymi patriotami niemieckimi, czy
może dla tego, że są ludźmi bez logiki, talentu
pisarskiego lub nauki? czy może wreszcie dla
tego, iż się splamili czemkolwiek jako lu-
dzie charakteru? Nie — całym ich grzechem,
że się zdobyli na odwagę własnego zdania i
samodzielnosci, że poczuli się na sile moralnej
i intelektualnej, by płynąć przeciw prądowi, że
w dziedzinie i sprawach kaprałską subordy-
nacyą jest bezsens i nikczemnością, swoboda
indywidualna i śmiałość własnego zdania po-
trzebą i obowiązkiem i ośmielili się być głośno
i stanowczo, w obec własnego społeczeństwa
samiymi sobą. Oto wszystkie grzechy, aby
mówić z Wallenrodem, żywota owych kilku
śmiałych i sumiennych publicystów niemieckich,
którzy w nagrodę odbierają pociski kamieni i
błota ze strony swych „subordynowanych” ko-
legów. Kiedy więc wyraża, niedowzmaczna
nieczem krzywdą, jaka nam się na jakimś
polu dzieje, doznaje ze strony takiej, tak zor-
ganizowanej, czy takim wspólnym prądem ule-
gającej prasy samych tylko pochwalnych oce-
nień i najwzschetniejszego uznania, mogli-
byśmy spoglądać na taką taktykę z olimpijskim
spokojem, raczej jako na pojaw patologiczny
w obecnym moralno-politycznym ustroju so-
łeczeństwa niemieckiego, aniżeli jako na powa-
żny wyzyw godnego dobrej sprawy przeciwnika.
Wszakże nie możemy mieć pretensyi, aby pu-
blicystyka prusko-niemiecka była sprawiedliwszą
i względniejszą dla nas, aniżeli nią jest dla
swoich, skoro w trąbkę nieomyślności obecnego
systemu nie dmie. Za to mogłaby prasa nie-
miecka nawet taka, jaką jest dzisiaj wziąć ad
deliberandum następne uwagi. Nawet zła
sprawa potrzebuje do obrony jakichś pokazyń

bywa, a przywoławszy Umińskiego do swego boku,
ciągle z nim rozmawiał, a przybywszy do swego mie-
szkania, już też był i wieczór, stoły były nakryte do
obiadu.

Zwyczałem było Napoleona, że nigdy u jednego
stołu z gośćmi nie siedział, lecz ze swego gabinetu
drzwi kazał otwierać i naprzeciw drzwi i stołu będą-
cego w salonie przy małym stoliku dwa tylko nakrycia
były i sam z memelickim swym, faworytem, zawsze
jadał.

Kiedy w dniu tym po powrocie ze Swarzędza roz-
kazuje kamerdynerowi położyć trzecie nakrycie na
swoim stoliku, wszyscy byli ciekawi, kogo ten zaszczyt
spotka, bo nawet Bertier nigdy tego zaszczytu nie do-
stał. Cesarz wola Umińskiego — posadziwszy go
przy swoim boku, cały obiad ciągle z nim rozmawiał.

W skutek tej cesarskiej łaski generał Dąbrowski
nominuje Umińskiego pułkownikiem i, rozkazawszy
jak najspieszniej zorganizować pułk jazdy ułanów, któ-
rego dowódcą Umińskiego a żołnierzy, składających
legię honorową, oficerami mianuje w tymże pułku.
Po wyjeździe cesarza do Warszawy Umiński prosi
generała, aby mógł tworzyć awangardę wojska po-
lskiego, posuwającego się ku Gdańskowi, na co przy-
chylnie odbiera zezwolenie, a wyruszywszy z swym
pułkiem rozpoczyna pochód partyzancki, szczególniejsz
pominawszy Bydgoszcz, a zapuściwszy się w lasy, zo-
staje obokoczonemu od czarnych huzarów i w niewolę
się dostaje. Zaprowadzonym będąc do Gdańska, w
skutek manifestu przez króla pruskiego wydanego, że
każdy Polak jako poddany pruski, który będzie wzięty
z bronią w rękę, karany ma być śmiercią; przeciwnie,
jeżeliby który z wspomnianych Polaków był otoczony
przez wojska królewskie pruskie, winien podnieść pra-
wą rękę w górę z wyciągniętymi pierwszymi palcami
na znak uległości i prośbienia o przebaczenie, takowego
tylko pod strażą do fortecy odesłać poleca.

A kiedy Umiński, wzięty będąc z bronią w rękę
i nie błągający przebaczenia, gdy został przywiezionym
do Gdańska, generał-gubernator Gdańska Mannstein,
rozkazawszy złożyć sąd wojenny tak na Umińskiego
jako też i jego towarzyszy, w skutek manifestu oś-
dzeni zostali na śmierć. (Relacye te mam od Wasile-
wskiego, adjutanta wówczas przy boku Umińskiego,

argumentów, nawet sofizm i gwałt, skoro zste-
pują na arenę czy to dziennikarskiej, czy też
parlamentarnej dyskusyi, nie mogą się obyć
bez pewnych warunków prawdziwej logiki i
bez pewnych czynników zdolnych choćby poło-
wicznie zaspokoić wątpliwości prawdziwego
sumienia. Chcieć odbierać język społeczeństwu,
mającemu swą historią, mającemu swą zaszczytną
kartę w dziejach oświaty europejskiej, mające-
mu swą bogatą literaturę — jest niemoral-
nie i źle. Tego zapewne nie zaprzeczy nam
żaden uczciwy i rozsądny człowiek, żaden my-
śliciel niemiecki, żaden mąż stanu czy publicy-
sta, żadna wreszcie istota zdolna czuć i myśleć
prawidłowo. Rzecz ta jasna jak słońce dla
najwyuczalszej nawet sofisteryi. Logicznem
tęj prawdy następstwem jest, że obrona zagro-
żonego w swych prawach narodowych, zagro-
żonego w prawach posługiwania się własnym je-
zykiem społeczeństwa jest rzeczą chwalebną,
uczciwą i uznania godną. Uczą się może tej
prawdy redaktorowie pism niemieckich z Kor-
neliuszów Neposów i swych chrestomatyi hi-
storycznych. Jeśli dalej, jak ze strony naszej
w obecnym przypadku obrona owa odpowiada
warunkom legalnych przepisów państwa, do
którego nas wcielono, zdawac się mogło, że
logika i sumienie żadnego człowieka, choć-
by nam nawet najnienawistniejszego nie pozwolą
ani jednemu słowem wystąpić z jakąś naganą
przeciw tym, co z pośród naszych szeregów
obronę ową podejmują.

Nasza logika i nasze sumienie przynajmniej
nie pozwoliłyby nam nigdy odwodzić się
Niemcom i rzucac słów nagany i potępienia
na tych z pośród nich, którzyby, znajdując się
pod podobną jak my tutaj machiną pneumaty-
czną, bronili zagrożonej istności narodowej,
gdziekolwiekby zagrożona była, czy przeciw
Rosyi czy przeciw Francji lub Skandynawii.
Cóż tymczasem robi w ogromnej swej masie
prasa niemiecka w obec wniosku rządowego o
języku urzędowym i w obec usiłowań naszej
obrony? Sypie wszędzie i na całym obszarze
Niemiec, w artykułach wstępnych i korespon-
dencyach, całemi przyborami arsenału słownika
policyjnego, przezwiskami agitatorów, podęga-
czy, ultramontanów, chwalcąc równocześnie oj-
cowską intencyą rządowego projektu. Jestże
w tym dobra wiara, jestże w tym choćby
szczypta, a kogoż w obec podobnych objawów
logiki, sumiennosci i uczciwości politycznej wie-
cież żałować, czy nas, którym w ostatecznym
rezultacie podobny grad pocisków nie wiele
szkodzi, czy też społeczność niemiecką, która
swym publicyatom na sobie samą, jak in-
anima vili pozwala wyprawiać podobne wstrę-

który wspólnie ze swym dowódcą został osądzony na
śmierć.)

Kiedy Umiński, osadzony w więzieniu Gdańska,
oczekiwał kary śmierci, tymczasem familia jego przez
różne wpływy uprasza cesarza o wstawienie się za nim
do króla pruskiego, przypominając cesarzowi, że to jest
ten sam, który miał zaszczyt jeść obiad u jednego
stołu z cesarzem, w skutek czego napisał cesarz wła-
sno-ręczny list do księcia Radziwiłła jako połączonego
z dworem pruskim, aby prosił króla pruskiego o zła-
godzenie kary tak dla Umińskiego jako też innych Po-
laków wziętych w niewolę, dodając o Umińskim, że
ten oficer bardzo go interesuje, i dodał, że nie tylko
ma w swojej mocy mnóstwo generałów, ale, co więcej,
i dzieci króla, pozostałe w Berlinie. — W skutek po-
wyższych korespondencji, gdy już nadszedł moment
wymierzenia kary na Umińskim i jego świecie i gdy
został wyprowadzonym na plac i odczytany wyrok
śmierci na rozstrzelanie, w tym momencie, bo nie bra-
kowało pół godziny do spełnienia wymierzonej kary,
kiedy, jak gdyby na scenie przybiega kurier z Memla
od króla, przywołując rozkaz cofający karę śmierci
wzwyż wymienionym manifestem dla wszystkich Pola-
ków. Po odebraniu niniejszego rozkazu generał Man-
stein powinowaz Umińskiemu i jego towarzyszom da-
rowanie życia (a domyślać się trzeba, że w tym roz-
kazie musiało być wymienionem, że to jest oficer, któ-
rym się Napoleon zajmuje).

Tenże generał, wzięty z sobą Umińskiego do
karety, powiózł go do siebie na obiad, a po skończo-
nym Umiński już nie wrócił do więzienia, ale do prze-
znaczony dla siebie przystawionej stancyi, złożonej z 30h
pokoi, jedynie zostający pod obserwacją sztydwardu,
i dolanym mu był oficer, który miał polecenie czuwać
nad jego wygodami życia, a w którego towarzystwie
wolno było chodzić Umińskiemu po całym mieście, wy-
jawszy za bramy miasta.

Taż sama zmiana rozciągnięta została nad jego to-
warzyszami, i pozostali w takim położeniu, aż docze-
kali się kapitulacyi, o której będzie mowa.

Zostawiliśmy wojsko maszerujące ku Gdańskowi
jeszcze w okolicy Bydgoszczy, a postępując dalej
zblizyliśmy się pod Grudziądz, który leży, tak forteca
jako też i miasto tego nazwiska, na prawym brzegu

Wyjątek

z pamiętników starego żołnierza

Antoniego Białkowskiego

b. pułkownika b. wojsk polskich. *)

Po długim, bezskutecznym oczekiwaniu nareszcie
dnia 1 grudnia 1806 roku późno w noc przybył Na-
poleon do Poznania. Skoro wiadomość o tym doszła,
natychmiast rozpalono dawno przygotowaną iluminacy-
a co najobcięższe w tym dniu, to to, że w Poznaniu
jest ratusz rzadkiej struktury a szczególniejsz wieża bar-
dzo wysoka, którą zdobi orzeł polski; jeszcze za oca-
sów pruskich wezwany był przez rząd cesarza Niemiec,
który tego orła zaciągał, miał oznaczoną sówitą na-
grode, aby wspomnianego orła zdjąć, lecz ten tłum-
czył się, że w wieku będąc starszym nie odważy się
tego zrobić. Ale z jakim podziwieniem ujrzało mia-
sto w dzień wjazdu Napoleona tegoż orła rżęsto o-
świeconego: domyśleć się należy, że nie kto inny tę
siurpryzę zrobił, jak ten cieśla.

Po przybyciu Napoleona do Poznania (Napoleon
stał w kolegium pojezuickim), często wyjeżdżał
konno po mieście i okolicach; przy każdym wyjeździe
 eskortował oddział legii honorowej, którego dowódcą
był Umiński.

Cesarz rozkazał umieścić lazaret główny w Po-
znaniu, pozakładać wielkie magazyny, któreby dostar-
czały żywności i turażu dla armii trzykroćstotysięcznej
i w tym celu szukał dogodnego miejsca w okolicy Po-
znania do założenia pomniejszego lazaretu, a
zatem dnia pewnego oświadczył, iż chce wyjechać o-
bejrzeć przyległe okolice a eskorta z legii honorowej
złożona przygotowana była w tym dniu niemniej jak

*) Dajemy tu wyjątek z powyższych pamiętników, które
niezadługo całe wyda p. J. K. Zupański.
(Przyp. Red. Dzien. Pozn.)

